Nr. 7. Lwów, 20. Czerwca 1886 r. Rok IX.

GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi każdego tygodnia. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów p. t. „Jednodniówka“. Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatny dodatek p. t. „Wiadomości najpożyteczniejsze i najciekawsze ze stu gazet i pism w różnych językach wydawanych“. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi i dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych frauco pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 6.)

Wstał na spotkanie pani Rosier, pocałował ją w oba policzki i zawołał wesoło:

— Dzisiaj nie będziesz mnie już łajała. Sama się spóźniłaś.

— Raz jeden to się nie liczy — odpowiedziała takim samym tonem agentka.

Potem ujęła w obie ręce czarnowłosą głowę Maurycego i pocałowała go w czoło.

Biedna kobieta! biedna matka! człowiek, którego całowała z takiem uczuciem, zabójcą był, którego powinna była szukać i oddać na rusztowanie, a zabójca ten był własnym jej synem.

Jednak nic jej nie niepokoiło. Nie ostrzegał jej żaden instynkt.

— Zatrzymano mnie dłużej, niż myślałam — rzekła zdejmując kapelusz i mantylę. — Widziałam, że czas upływa i napsułam sobie nie mało krwi. Przepraszam cię.

— Nie potrzebujesz mnie za nic przepraszać, moja droga opiekunko. To ja dziesięć razy powinienem, a co najmniej dziewięć razy prosić cię o pobłażliwość.

Służąca otworzyła drzwi od jadalnego pokoju i rzekła:

— Do stołu podane.

— To chodźmy.

Aimé Joubert wzięła pod rękę swego syna, który patrzał na nią z uśmiechem, i poprowadziła go do stołu, gdzie czekał na nich smaczny obiad.

Rozmowa była bardzo ożywiona, ale obiad niedługo trwał.

O dziewiątej Maurycy pożegnał się z tą, którą nazywał drogą opiekunką.

— Pamiętasz co obiecałeś? — spytała Aimé Joubert, odprowadzając Maurycego do sieni.

— Co do czego?

— Obiecałeś napisać do mnie, w razie jeżeli nieobecność twoja w Paryżu potrwa dłużej niż dni trzy.

— Nie zapomnę.

— Liczę na to; bardzo byś mnie martwił, gdybyś nie dotrzymał słowa.

Maurycy znowu pocałował panią Rosier i udał się do mieszkania swego przy ulicy Navarin, gdzie spodziewał się zastać wiadomość jaką od Oktawii.

Piękna dama nie przyjeżdżała, ani nie pisała nawet.

Uradowana zwycięztwem, odniesionem nad milionowym hiszpanem, zapomniała na pewien czas o swym przyjacielu serdecznym.

Maurycy zamiast doznać rozdrażnienia z zazdrości, zatarł sobie ręce i poczuł się swobodniejszym.

Zanim się jednak położył spać, przygotował walizę na dzień następny, zebrał notatki, z któremi jechać miał do Viquesur-Bresne i schował je do pugilaresu, wraz z „kratką“, podług której pisać powinien był do kapitana Van-Broke, w razie potrzeby.

Pugilares włożył do torby podróżnej, a potem zasnął w łóżku.

Zostawmy go śpiącego.

* * *

Natychmiast po odejciu Maurycego, pani Rosier włożyła na głowę kapelusz, zarzuciła na siebie mantylę i zadzwoniła.

Przybiegła służąca.

— Magdaleno — rzekła do niej agentka — muszę wyjść na miasto.

— Dobrze, proszę pani.

— Prawdopodobnie nie prędko wrócę, nie wiem nawet, o której godzinie, nie czekaj na mnie i połóż się spać. Wezmę z sobą klucz.

— Dobrze, proszę pani.

Magdalena wiernie służyła pani Rosier już od lat pietnastu.

Nigdy jej nie obchodziło, czem się jej pani trudni.

Nigdy żaden postępek pani nie był dla niej przedmiotem do plotek, lub własnych domysłów. Nic jej nie dziwiło. Wszystko wydawało się jej naturalnem i na każdy rozkaz, lub polecenie swej pani, odpowiadała zawsze z uszanowaniem i lakonicznie, jak już dwa razy to słyszeliśmy:

— Dobrze, proszę pani.

O dwadzieścia kroków od domu, Aimé Joubert zatzymała niezajętą karetkę i kazała zawieść się na bulwar św. Marcina pod nr. 64.

Tutaj odprawiła karetkę i weszła do domu.

Było jeszcze niepóźno, to też furtka w bramie nie była zamknięta.

Agentka przeszła nie wielki dziedziniec, a w głębi tego podwórza udała się na górą po schodach, które rozchodząc się na pierwszem piętrze we dwie stróny, prowadziły do dwóch różnych budynków — obu wychodzących na ulicę Meslay.

Na trzeciem piętrze, gdzie gaz świecił swą nieobecnością, Aimé Joubert zapaliła świecę, którą przyniosła z sobą w kieszeni, a przy blasku dał się widzieć długi korytarz, na który wychodziło kilkoro drzwi.

Na środku korytarza tego zatrzymała się przed jednemi drzwiami, włożyła klucz do zamka, otworzyła, weszła i zamknęła drzwi za sobą na podwójny spust.

Widocznie znała dobrze to mieszkanie, bo nie wahając się wcale, prosto udała się do kuchni; wszystko tu było czyste i w porządku, jakby wszystkie, go co dzień doglądała staranna gospodyni.

Na kominku stała lampa.

Aimé Joubert zapaliła ją, przeszła do małego saloniku, gdzie na kominku leżało przygotowane drzewo.

Przy pomocy zapałek, agentka rozniecila wnet ogień i udała się do sypialni.

Tu łóżko posłane było starannie, pościel odznaczała się czystością bez zarzutu, a całe umeblowanie wygodą.

Z sypialni pani Rosier przeszła do innego pokoju z ogromnemi szafami. Otworzyła je.

W szafach znajdował się wielki zbiór przenajróżnorodniejszych ubiorów kobiecych, dla wszystkich stanów.

Były tu i wspaniełe stroje bogatej modnisi i łachmany żebracze, kaftany przekupek i habity zakonnic.

Wyglądało to zupełnie na powtórzenie i naśladownictwo tego, cośmy widzieli na bulwarze Temple w mieszkaniu fałszywego opata Merriss, z tą tylko różnicą, że tam były ubrania męzkie, a tu kobiece.

— Wszystko tak dobrze jest zachowane, jak dawniej — rzekła do siebie pani Rosier — nic się nie zniszczyło.

Zamknęła szafy, wróciła do saloniku, oświetlonego ogniem na kominku i przystąpiła do stoliczka, na którym leżał papier różnego formatu, koperty rozmaitej

wielkości, kałamarz, pióra, lak różnorodnego koloru itd.

Na stole tym postawiła lampę, usiadła na wygodnem krześle, obitem skórą zieloną, i wyjęła z kieszeni notes, który jej podarował sędzia śledczy.

W notesie prócz zapisanych uwag i wiadomości z protokołów śledztwa, mieściła się także „kratka," znaleziona przy tatuowanym mężczyźnie.

Jutro — rzekła do siebie Aimé Joubert — przejrzę raz jeszcze papiery Gibraya. Dzis muszę odczytać notatki i odnaleść klucz do zrozumienia tej kratki, którą mam u siebie...

Wzięła powycinany papierek, rozwinęła go, położyła przed sobą i zaczęła mu się przypatrywać z głęboką uwagą.

Wycinki były podłużne i wszystkie jednakowej wielkości.

Na rogach widniały czarne punkciki, odbijające od białego papieru.

— Kartka musiała już być używana, szepnęła agentka — pióro zawalało rogi wycinków. Muszę poszukać, czy jest tu u mnie poliniowany w kwadraciki papier, jakiego się używa właśnie w takich razach?

Zaczęła przeglądać papiery, leżące na stoliku i rzekła:

— Tak, jutro postaram się dowieść tym panom z prefektury i sądzę, że się nie omyliłam...

Kratka, jaka w tej chwili znajdowała się przed oczami pani Rosier, ma grać dość ważną rolę w opowiadanej przez nas historyi.

Dla tego uważamy za potrzebne wytłómaczyć czytelnikom naszym sposób używania kratek, które dozwalają pisać największe tajemnice, pozostające całkiem niezrozumiałymi dla tych wszystkich, co nie wiedzą, jak dają się one czytać.

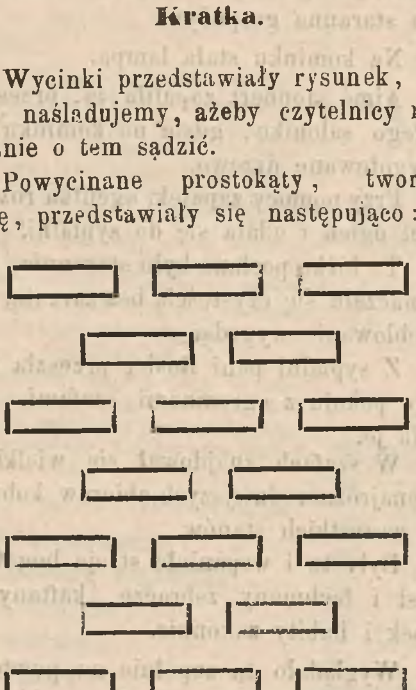
Kratka, znaleziona przy trupie tatuowanego mężczyzny, była wielkości ćwiartki papieru listewego.

VI.

Kratka.

Wycinki przedstawiały rysunek, który tu naśladujemy, ażeby czytelnicy mogli naocznie o tem sądzić.

Powycinane prostokąty, tworzące kratkę, przedstawiały się następująco:



Dodać należy nieodzownie, że kratka miała czterdzieści takich podłużnych prostokątów.

Pani Rosier położyła ją na ćwiartkę papieru listowego, takiejże wielkości, na brzegach jej linijkę stalową, ażeby papier się nie ruszał, potem zaś w wycinkach kratki napisała słowa następne.

Podróżny, ręka na temblaku, północ na kolei Północnej, wiezie sto tysięcy franków, nie trzeba żeby jej oddał, pod adresem, czekaj na niego.

Napisawszy to, agentka zdjęła kratkę i na ćwiartce papieru pozostały wyrazy na pozór oddzielne, ale bardzo zrozumiałe mające znaczenie.

Wziąwszy znowu pióro, w pustych miejscach oddzielnemi wyrazami napisała inne jeszcze słowa i z tego wszystkiego wyszło co następuje:

Bordeaux 20. grudnia 1876 r.

„Kochany przyjacielu, dziś zrana był u mnie nasz *Podróżny*, jego *ręka* w tej chwili *na temblaku*, wskutek wypadku, jaki się zdarzył *o północy na kolei Północnej*, boję się teraz jechać tą koleją. *Wiezie* weksel na dom Francka w Paryżu. Weksel ten na *sto tysięcy franków*, których *nie trzeba* zaraz używać na nasze interesa. Jestem zdania, ażeby je pozostawić do stosownej chwili, lepiej, *żeby je oddał pod* właściwym ich *adresem*, do banku Francuskiego lub Dyskontowego.

Czekaj na mnie, a nie *na niego*, we czwartek w przyszłym tygodniu.

Twój G. T."

List był skończony.

Widocznie pani Rosier nie zapomniała swego dawnego zawodu i znała sposób używania „kratek".

Skończywszy list ten, w którym znaczenie odzielnych wyrazów zmieniało się bardzo zręcznie, schowała ćwiartkę tę wraz z kratką, obiecując sobie dowieść Gibrayowi, że się nie omyliła w przypuszczeniach.

Potem zaczęła bardzo uważnie przeglądać poczynione notatki i namyślać się nad niemi.

O połnocy wstała z krzesła, zapaliła świeczkę, zgasiła lampę, narzuciła popiołu na ogień, i wyszła z mieszkania, drzwi zamknąwszy na klucz.

O wpół do pierwszej wróciła na ulicę Victoire, położyła się spać i zasnęła, myśląc o swym ukochanym Maurycym.

Sny pełne miała okropnych widziadeł.

Obudziła się wcześnie, wstała natychmiast, przebrała się prędko i bardzo skromnie, potem zadzwoniła na służącę i kazała sobie przynieść filiżankę czokolady.

Znamy już obojętne posłuszeństwo Magdaleny, wiemy także iż pani swej nie wypytywała nigdy.

Wydało się jej wszakże dziwnem, że kazała już sobie podać czekoladę, którą piła o wiele później.

Nie mogła się więc powstrzymać od zapytania.

— Pani wychodzi?

— Tak — odpowiedziała Aimé Joubert.

— Na którą godzinę mam szykować śniadanie.

— Mam rozmaite interesa, które mogą mnie długo zatrzymać na mieście. Nie będę jadła śniadania w domu.

— Dobrze, proszę pani. A co z obiadem?

— Na obiad przyjdę.

— Co pani każe zrobić?

— Zrób, co sama chcesz.

— Dobrze proszę pani.

Za kwadrans przyniosła Magdalena czekoladę i świeże bułeczki.

Pani Rosier w kilka minut wypiła czekolade, zjadła parę bułeczek i wyszła.

O dziewiątej przyjechała na ulicę Meslay, powiedziała kilka słów odźwiernemu, który znał ją oddawna, bo zobaczywszy ją, wcale się nie zdziwił, poczem jak w przeddzień udała się na trzecie piętro.

Tu potrzeba dać maleńkie objaśnienie.

Dom wychodzący na bulwar ś-go Marcina i na ulicę Meslay, należał do Magistratu m. Paryża, który do rozporządzenia naczelnika policyi śledczej oddawał tajemnicze mieszkanko, za które płaciła prefektura.

Odźwiernym był tutaj dawny agent policyjny, niebezpiecznie ranny przy aresztowaniu złoczyńców i skutkiem tego niezdatny już do czynnej służby.

Dostał to miejsce, za które niewielka płaca zwiększała jego emeryturę.

Miał rozkazane utrzymywać w porządku znane nam mieszkanko, tak, żeby zawsze było gotowe na przyjęcie czasowego lokatora, i skrupulatnie wykonywał ten rozkaz.

Kiedy który ze stałych lokatorów domu pytał go o to mieszkanie, gdzie nigdy nikogo nie było widać, odpowiadał spokojnie:

— Ten lokal wynajmuje pewna bogata osoba, która mieszka na wsi, ale chce żeby miała gdzie stanąć jak przyjeżdża do Paryża.

— Ale ta osoba nie często przyjeżdża — czynili tamci uwagę.

— To już jej rzecz. Płaci regularnie. Czegóż nam więcej potrzeba. Reszta nas nie obchodzi.

Aimé Joubert, znalazłszy się w mieszkanku, przyszła wprost do pokoju z kostyumami.

Otworzyła szafę, wybrała habit zakonnicy, zaraz włożyła go na siebie, usiadła przed tualetą, umalowała twarz rozmaitemi kosmetykami, jak doświadczona aktorna, i tak zmieniła swe rysy, że niepodobna jej było poznać.

Dokonawszy tego, wzięła się znów do przeglądania notatek.

Wkrótce po godzinie dziewiątej, dzwonek u drzwi oderwał ją od roboty.

Poszła otworzyć. Na progu stał Jodelet i Martel.

Zobaczywszy siostrę z zakonu ś-go Wincentego a Paulo, zupełnie im nieznaną, oba agenci cofnęli się w tył.

— Przepraszamy cię, siostro... Niezawodnie się omyliliśmy... — odezwał się Jodelet zmieszany.

Agentka uśmiechnęła się.

— Nie, moi przyjaciele — odparła. — Nie omyliliście się. Chodźcie.

Jodelet twarzy nie poznał, ale poznał głos, i stłumiwszy okrzyk zdziwienia wszedł do pokoju wraz z Martelem.

Aimé Joubert zamknęła drzwi i zaprowadziła przybyłych do saloniku.

— Może się pani sama pochwalić, pani Rosier — rzekł Jodelet, a twarz jego miała wyraz zachwytu — świetną karyerę zrobiłaby pani w teatrze! Brasseur nie lepiej się charakteryzuje, a do tego on występuje tylko na scenie i to przy oświetleniu gazowem!

— Rzeczywiście to zdumiewające, potwierdził Martel — cały dzień mógłbym w wagonie, lub gdzieindziej przepędzić obok pani Rosier, a z pewnością wcale bym jej nie poznał, ani nawet podejrzewał, że ją gdzie widziałem.

— Jeżeli nie wyszłam z wprawy, to tem lepiej — żywo podchwyciła Aimé Joubert, uścisnąwszy rękę obu agentom — To się nam przyda.

— Więc razem będziemy pracowali. — rzekł Jodelet wesoło.

— Tak, mój przyjacielu.., kłębek, który trzeba rozmotać, bardzo poplątany! Panowie członkowie sądu i prefektury prosili mnie, ażebym wam dopomogła.

— I doskonałą mieli myśl! — zawołał Jodelet. Gdzie nikt nic nie może dostrzedz, pani widzi wszystko jak najwyraźniej. O! nie darmo panią przezwano „Kociem Okiem".

— Czy zna pani już sprawę? — spytał Jodelet.

— Tak, i jeśli brak mi niektórych szczegółów, spodziewam się, że od was będę mogła się dowiedzieć.

— Jesteśmy do usług pani.

— Z przyjemnością to przyjmuję. Czy przynieśliście mi wszystkie nazwiska podróżnych, którzy wyjechali z hotelów dnia następnego po tym, kiedy zbrodnia została spełniona?

— Polecono nam to już trochę późno, i dla tego robota jeszcze nie skończona, chociaż wzięło się do niej wielu.

V.

Karetka.

Aimé Joubert zmarszyła brwi, a Jodelet mówił dalej:

— Nie we wszystkich hotelach obejrzano książki. Niepodobieństwem było to uczynić, czasu brakło. Ale teraz agenci zajmują się tem bez przerwy, to zaś, co zdołano spisać od godziny siódmej do północy, przyniosłem już pani.

— W ilu okręgach obejrzano hotele?

— W ośmiu. A do wieczora zobaczą jeszcze w dwudziestu.

— Niech nie zapomną o hotelu w dawnym okręgu miejskim.

— Nie zapomni się o niczem.

— Dużo już macie nazwisk?

Ze dwadzieścia najwyżej. W tych czasach cudzoziemcy rzadko przyjeżdżają do Paryża, nawet właściciele hotelów użalają się na to.

— Rzeczywiście, dwadzieścia wyjazdów w ośmiu okręgach na jeden dzień, to o wiele mniej, od przeciętnej liczby rocznie... proszę o te wykazy.

— Połączyłem je w jeden — odpowiedział Jodelet.

Podał pani Rosier ową listę.

— Bardzoś dobrze pan uczynił — odrzekła. — Zaczekam na reszte, które proszę panów przynieść mi dziś wieczorem o dziesiątej.

— Dokąd?

— Tutaj.

— Może pani na mnie liczyć.

— Nie rozpoczniemy żadnych poszukiwań, póki mieć nie będę całego materyału, którym się będę mogła kierować. Teraz potrzeba mi kilku ważnych wiadomości i spodziewam się, że jesteście panowie w stanie mi ich udzielić.

Jodelet kiwnął głową, jakby chciał powiedzieć:

— I ja się także spodziewam.

— O co chodzi? — zapytał.

— Wielu teraz jest recydywistów w Mazas i Roquette?

— Około stu dawnych galerników i więźniów.

— Dobrze. Potrzebuję nazwisk, bo chciałabym wiedzieć, czy niema między nimi jakich moich starych znajomych.

— O! zapewne się znajdą. — O! — Boulangrin, Savate, Noga-Limużyńska, Fortepianista, Zdechlak... wszyscy ci łotrzy na nowo się złapali.

— A między uwolnionymi, nie znajdującymi się pod dozorem policyjnym, których jednak pilnują, czy jest kto, z kim miałam do czynienia dawniej.

— I tutaj.

— Jakże się nazywają?

— Sylwan Cornu i Galoubet między innymi.

— Bardzo dobrze. Każcie panowie śledzić tych ludzi, żebym jaknajprędzej dowiedzieć się mogła o ich zwyczajach.

— To wcale nie trudna rzecz, przynajmniej co do jednago z nich — odpowiedział agent policzyjny — Galoubeta zawsze znaleść można na targu końskim. i chętnie daje susu za szkapę wartą sto franków.

Przypatruje się z uwagą wszelkim licytacyom.

— To i wszystko na teraz. Muszę iść do prefektury.

— Zatem do wieczora?...

— Do wieczora.

Agenci poszli spełnić otrzymane zlecenia.

W pół godziny póżniej, Aimé Jouber otwierała drzwi od gabinetu naczelnika policyi śledczej.

Widząc przed sobą siostrę miłosierdzia, naczelnik zrazu nie poznał agenta kobiecego i dopiero gdy się odezwała, wiedział, co ma o tej osobie myśleć.

— Dlaczego pani ubrała się w ten kostyum? — zapytał.

— Bo żaden lepiej się nie nadaje. Komu przyjdzie do głowy, że siostra św. Wincentego a Paulo może być „Kociem Okiem?"; przytem zakonnic nigdy nie podejrzewają. W celach dobroczynności zachodzą one wszedzie, obecność ich nigdzie nie dziwi, ani w pałacu, ani na poddaszu.

— To prawda.

— Czy będzie pan łaskaw zawiadomić sędziego śledczego, że tu jestem. Mamy obejrzeć razem karetkę najemną z ulicy Ernestyny, a potem pojechać na cmentarz Pere Lachaise, dla zobaczenia grobowca Curadosów.

— Zaraz.

Naczelnik policji zadzwonił.

Przybyłemu policjantowi kazał by dał znać do sądu Pawłowi de Gibray i komisarzowi do spraw sądowych.

Kiedy policjant odszedł, naczelnik policji śledczej mówił dalej:

— Widziała się pani z Martelem i Jodeletem?

— Widziałam się przed chwilą.

— I cóż?

— Jeszcze nie zebrali wszystkich wiadomości. Obejrzenie ksiąg policyjnych po hotelach dużo zabiera czasu. Dziś wieczorem otrzymam od nich resztę wykazów. Dałam im zlecenia.

— Wybornie.

Minęło dziesięć minut, po upływie których sędzia śledczy i komisarz weszli do gabinetu.

Mniemana siostra miłosierdzia i na nich sprawiła takie same wrażenie, jak na naczelniku policji śledczej i na agentach.

Potem, wielu komplementami ją obdarzywszy, za osobliwą rzeczywiście umiejętność charakteryzowania się mistrzowskiego, Gibray dodał:

— Zaczniemy od karetki, nieprawdaż?

— Tak, jeśli panowie sobie życzą.

— Karetka jest tutaj na podwórzu, odezwał się naczelnik policji.

— To chodźmy.

Karetka, należąca do Bineta, stała obok wozów więziennych, codziennie odbywających podróż w różne punkta Paryża.

Taką zupełnie była i teraz, jaką widzieliśmy ją na podwórzu domu przy ulicy Ernestyny.

Należy pamiętać, że drzwiczki jej zostały opieczetowane.

Gibray zdjął pieczęci, przekonawszy się uprzednio, że wcale są nietknięte.

Aimé Joubert otworzyła drzwiczki i zajrzała do karetki.

— Czy wszystko w takim stanie jest teraz, jak w chwili, kiedy dostrzeżono trupa? — spytała.

— Wszystko.

— Pod poduszkami szukano?

— Szukano wszędzie.

Pomimo odpowiedzi takiej, agentka weszła do karetki.

Wsunęła cienkie palce między fałdy obicia.

Przełożyła poduszki, na których krew zabitego pozostawiła na suknie ciemno-czerwone duże plamy.

Nie otrzymawszy żadnego rezultatu, wyszła z karetki, zdjęła sukno z ławeczki i obszukała ją całą.

Potem przyjrzała się rogóżce, okrywającej ławeczkę, i podniosła ją w części.

— E! kochana pani Rosier — rzekł Gibray, któremu drażniły nerwy te drobiazgowe oględziny. – Już eśmy wszystko oglądali szczegółowo i nic nie znaleźlismy.

— Źleście panowie szukali! wykrzyknęła pani Rosier, nachyliwszy się ku podłodze karetki.

Podłoga ta przybita była kilku gwoździami.

Jednego z gwoździ brakowało od niepamiętnych czasów i pozostała niegłeboka szczelina, wielkości półfrankówki.

W rozczepieniu tem leżał jakiś metalowy przedmiot, jeszcze lśniący, pomimo pokrywającej go warstwy błota.

Aimé Joubert zaczęła paznogciami tę rzecz wyjmować.

— Cóż to takiego? — jednogłośnie spytali obecni.

— Mnie się to wydaje bardzo interesującem, a jednak uszło to uwadze panów.

Następnie prawie natychmiast dodała:

— Wyjęłam... zobaczcie, panowie... i osądźie sami, czy nie jest to rzeczą dość ważną?

Była to spinka od mankieta, w oprawie złotej, przedstawiająca podkowę z sześciu maleńkiemi turkusikami zamiast gwoździ.

Jednego turkusika brakowało.

— To bardzo ważna rzecz! — Nie pojmuję, jak mogliśmy tego nie dostrzedz.

Ta spinka należała nie do ofiary, ale niezawodnie stanowiła własność zabójcy.

— Być może... a nawet to prawdopodobne — rzekła Aimé Joubert, wlepiwszy wzrok w spinkę. — Rzecz to wcale nie tania... Jest to coś elegancko-oryginalnego, a przytem artystycznego prawie. Musiano ją kupić u jednego z lepszych jubilerów paryskich.

— Brakuje jednego turkusika, widzi pani? — odezwał się Gibray.

— Tak, turkusik ten musiał wypaść na bruk przez otwór w podłodze karetki. Ale mniejsza o to; rzecz jednak, jaką znalazłam, całkiem mi psuje domysły, muszę to wyznać.

— Dlaczego? — zapytał sędzia śledczy.

— Dla tego, że spinkę taką musiał nosić młodzieniec elegancki i bogaty, a ja nie tak wyobrażałem sobie mordercę.

Trzeba odfotografować spinkę i reprodukcye przesłać do wszystkich jubilerów, ale uprzedzić ich zarazem, że chodzi tu jedynie o prostą kradzież.

Trzeba jak najmniej sprawiać hałasu w sprawie nas zajmującej. Znajdziemy sprzedawcę, a od niego bezwątpienia otrzymamy użyteczne wiadomości.

Chcecie panowie, ażebym się podjęła sama rozdania fotografii spinki...

— Będziemy pani bardzo wdzięczni, rzekł Gibray.

Aimé Joubert włożyła spinkę do portmonetki i zamknęła karetkę.

VI.

Co znaleziono w grobowcu.

— A teraz — rzekła agentka — jeżeli panowie sobie życzą, pojedziemy na cmentarz Pére Lachaise.

— Jedźmy — odpowiedział sędzia śledczy.

W chwili kiedy czworo naszych osób działających wyjechało z prefektury, spotkała się z ich fiakrem kareta.

Paweł de Gibray dojrzał w niej hrabiego Juana i kazał woźnicy przystanąć.

(C. d. n.)

NADESŁANE.

Bardzo piękny ogród, połączony z zakładem gastronomicznym, otworzył p. Lubliner za rogatką Łyczakowską. Najładniejsza to i najzdrowsza okolica Lwowa. W ogrodzie znajduje się huśtawka, kręgielnia, wybudowana jest wielka werenda na wypadek deszczu, a w dnie pogodne dobra muzyka przygrywa. Restauracja zaopatrzona jest w doskonałą kuchnię, w której znajdują się nie tylko wykwintne mięsne potrawy i raki, ale także mleczywo doskonałe i potrawy wiejskie, jak kasza, pierogi i t. p. Piwo i inne napitki doskonałe. Pan Lubliner nie szczędził kosztów na urządzenie owego zakładu, a my zwracamy na niego szczególną uwagę, jako na zakład w najzdrowszej okolicy, gdzie można się smacznie posilić i przepędzić przyjemnie kilka godzin. 1—3

Zwracamy uwagę szerszej publiczności, na farbiarnię pana Karola Bascha, przy ulicy Skarbkowskiej l. 33 we Lwowie się znajdującą. Zakład ten urządzony podług wymagań najświeższego postępu, wywiązuje się z zobowiązań na siebie przyjętych z taką sumiennością, że w niczem nie ustępuje tego rodzaju zagranicznym. Jest to jedyna farbiarnia we Lwowie, która jest w stanie zadowolnić swoich klientów. Widzieliśmy tam najpiękniejsze materje, aksamity, dywany tak farbowane, że nie można ich było od nowych odróżnić. Z całą sumiennością zakład ten polecamy szanownej publiczności — kto chce być zupełnie zadowolnionym, niech się do pana Bascha udaje.

Zwracamy uwagę Szan. Publiczności na fabrykę pierników p. Czyńskiego z Jarosławia, która na wszystkich wystawach nagrodzoną została medalami zasługi i dyplomami honorowymi i zjednała sobie w całym kraju zupełnie usprawiedliwiony rozgłos. Fabryka p. Czyńskiego załatwia wszelkie obstalunki odwrotną pocztą, a od kilku miesięcy elegancko urządzony sklep z piernikami otworzył p. Czyński we Lwowie przy ulicy Haliczkiej. (3890—6—4)

Najlepszą najobfitszą najzdrowszą jest piwnica w Hotelu Georg'a, gdzie się znajdują najdroższe i najtańsze wina wszelkiego rodzaju i gatunku. Rzetelność i umiejętne gospodarstwo tej piwnicy są wzorowe. Wina pochodzące z hotelu Georg'a polecamy wszystkim i do stołu wykwintnego i do zwykłego użytku. Za dobroć, czystość, umiarkowane, a rzetelne ceny sumiennie poręczamy.

OGŁOSZENIA.

Antoni Rozmanit

Kraków

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji z materjału surowego krajowego, własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy, czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i gorycznikowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi. iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzebuje.

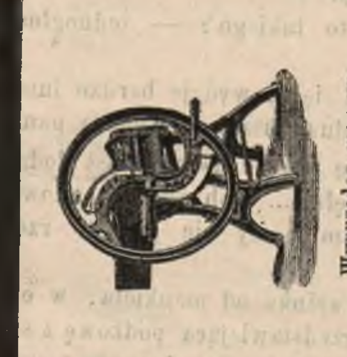
Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcymi tego rodzaju, mając nad niemi tę jeszcze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszyskiem

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową francuską,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.—0)



Wyprzedaz maszyn i narzędzi rolniczych po znacznie zniżonych cenach **w fbryce maszyn**

F. PIETZSCH

Łyczaków 76.

Na żądanie wysyła cennik odwrotną pocztą.

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33. we Lwowie.

ma zaszczyt polecić Szan. PT. Publiczności swoją odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urzadzoną

FARBIARNIĘ

(3930—1—3) do której sprowadził

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. P. T. Publiczności iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuje wszelkie materje do deseniowania, franki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męzkie ubrania do czyszczenia i farbowania.

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowanszych.

Szkoła prywatna stolarska

LUDWIKA Br. WATTMANA

W Przemyślu.

wykonuje wszelkie roboty stolarskie **dla budowli**, jak **drzwi okna**, jakoteż **meble, urządzenia pałaców i sprzęty kościelne**, podług rysunków i stosownie do wymogów sztuki i postępu. Krzesła z siedzeniami fornirowanemi od 26 złr. tuzin i wyżej, loco Przemyśl bez opakowania. Urządzenia pokoi bawialnych, sypialnych i jadalni od 150 złr. i wyżej. Drzwi po 9 złr. i wyżej. Okna po 7 złr. i wyżej. Stoliki do kart po 20 złr. i wyżej: w większej ilości po 18 złr. i wyżej. Eleganckie stoliki do szycia i salonowe po 40 złr. i wyżej

Zaręcza się doborowy suchy materjał z własnego składu w Przemyślu i za sumienne, wzorowe wykonanie zamówień.

Kilka gotowych urządzeń pokoi sypialnych i jadalnie, można oglądnąć w pracowni w Przemyślu przy ulicy Lwowskiej.

Szczególnie piękne i praktyczne stoły do kart i do szycia oglądać można w handlu SEYFARTHA & DYDYŃSKIEGO we Lwowie przy placu Marjackim.

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY

Plac Marjacki L. 9.



R. DITMAR

we Lwowie

c. k. uprz. Skład fabryczny

poleca

Ogrodowe Lichtarze, Lampy i Latarnie

do ulic i kręgielń

Rysunki na żądanie gratis i franco.

Przesyłki za zaliczką, pocztą lub koleją.

Rog ul. Sykstuskiej L. 1

R. Ditmara niewybuchowy Petrol.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Franciszek Ksawery Kowaliszyn.